

sobie wysławić, co się działo u Michałów. Już wieczór, oni jeszcze nie jedli. Michał kończy dach słomiany i nie może iść na najem, biedna kobieta, — gdzieś pójdzie — kiedy i w innych chatach i w dworzec płomień wiele dostatek pochłonął; Różia trzy-nastoletnia dziewczyna, coż ona zarobi? Przędłaby nici, i płótno, lecz gdzież warsztat, kółko? Przeszła skakać, przestała śpiewać, to wszystko, co może z siebie uczynić.

Aż oto drzwi się otwierają i słychać głos;

— Niech będzie pochwalony!

Matka i córka powstają; Antoni zmęczony ciężarem, z którym mimo kulawej nogi podążał co siły, składa na ziemi torbę, użebanego chleba, karoli i soli. Biedna rodzina podnosi ręce do nieba i milczy. Rozpalono ogień w kominie, zgotowano kartolle, wszyscy siedli na ziemi, bo nie było stolka.

Tak upłynęło dni wiele; Antoni żywił swoich dobroczyńców i codzień znosił łyżkę strawy. Michał zaczynał już podnosić się z ubóstwa, gdy nowe nieszczęście we drzwi zapukało, gorsze od ognia, gorsze od powodzi, bo płomień i fala zabiorą chudobę, a blada śmierć zabiera ulubione dziecko i pociechę matki grzebie na cmentarzu. Choroba szerzyła się w wiosce i śliczna, dobra, wesola Różia padła jej ofiarą! Biedna, nie zobaczyła więcej brata! Wyntesiono ją z ubogiej izby przy śpiewaniu pieśni i rozpacz rodziców, nawet Antoni lez nie tłumil, lecz i spokoju nie stracił; bo nad tym starcem świeciło jakieś światło niebieskie z góry zesłane, głęboka wiara i mięstwo chrześcijańskie.

Osmutniała straszne chała Michała; cisza i ciemność ją zaległy, jak po zgaśnięciu srebrnej lampy — przed obrazem Małki Boskiej. Michał wołał na wszystkie strony syna jako ostatniego ratunku, syn nie wracał jeszcze; z niedołężnością dziecka pozwolił się żywić żebrakowi i z ponurą boleścią patrzył z okienka izby na wieś, nad którą się srożyła choroba. Widział blade twarze chorych i bledsze oblicza tych, co wracali z pogrzebu; szczęśliwy, kto ją pobożnym — przetrwa sercem, kto w mieczu pozna prawicę Boga i nieupadły, nie luźniarczy, lecz mężny i cnotliwy, doczeka nowej pogody.

Kiedy tak wieśniak cierpiał przy swoim oknie, zawołano go przed chatę.

Michał otworzył drzwi i wyszedł.

Wyblady, na pół pijany sąsiad czekał na niego; włosy jego były rozszargane, suknie w nieładzie, głupowatość w oczach.

— Co chcesz, Wojciechu, zapytał niespokojnie wieśniak.

Sąsiad w miejsce odpowiedzi wskazał ręką na karczmę.

— Więc cóż? rzekł znowu Michał.

— Więc cóż? powtórzył Wojciech, bo karczma, pójdz doń zemną sąsiadze, utopimy troskę w kwarterce gorzałki; dawną to przypowieść; dobry trunk na frasunek.

— Czy doświadczałeś tego, zagadnął kmięć w zamysleniu.

— Oho! kumie, albo róz? Palmiesz jedną miarę i drugą, padniesz pod lawę i śpisz, jak Bóg dał, nie wiedząc, że tam płomień spalił ci chudobę, że choroba dziecko zabrała, człowiek zna, że się już z tej biedy nie podniesie, niechże ją prześpi przynajmniej.

Mowa Wojciecha dotknęła w samo serce Michała; ścisnął zęby z boleści i sięgnął ręką po czapkę leżącą na oknie. Ale mu rękę przytrzymał i w oknie ukazała się siwa broda i surowa twarz Antoniego.

Michał zrozumiał wyraz tej twarzy i zmieszał się; znał tę twarz od niejakiego czasu pozbawioną wesołości, a le natchnioną pięknością p. eśni i psalmow. pobożnych, puścił więc czapkę, gdy żebrak mówił;

— Michale, pociechą rozumnej duszy jest kościół nie karczma; kto w chwili boskiej próby, kary i kłęski zalewa wódką przytomność, przesyfia najurozyszszy obowiązek uległości chrześcijańskiej. Człowiek-że to, wzięwszy od Boga tysiączne łaski, w chwilo-wej boleści zapomina się i mówi zuchwale; kiedy mnie w tej chwili panie, nie dajesz tego, cobym m. eć chciał, ja się modlić nie myślę; pójdz gorszy niż bezrozumne zwierzę i upiwszy się, zapomnę, że żyję — nie chcę korzystać z najwyższej szkoły cierpienia, ani z przykładu tych, co przetrwawszy próby, wzięli bogostawienie. Michale, chcesz się leczyć do podobnych ludzi? Cóż powie Bóg, któremu tylekroć powtarzałeś; święły, święły, święły! co powe twój syn, wróćwszy do domu, w co się obróci kobieta, wyczekująca, żeby ją mięstwo twoje podniosło. Nie lepiejże otrzeć splakane oczy i powiedziawszy; Bog dał, Bóg wziął, zabrać się do pracy? Masz kawał gruntu, puść połowę w dzierżawę, za czynsz, kup ziarna, zaorz i zasiej; zimę jakotako przepchniemy, a gdy przyjdzie nowe lato i nowe zboże zazłoci się na niwie, pójdzim ze łzami schylić się po dary boskie.

Michał uściśnął rękę Antoniego i rzekł Wojciechowi;

— Sąsiedzie, słuchajmy tego mądrego człowieka, jego rada zawsze była dobra.

Wojciech powtórł pijanym wzrokiem i potoczywszy się do karczmy, powtarzał sobie;

Słuchajmy, słuchajmy!

Michał spojrział na niego z drżeniem, a Antoni szepnął; Patrzaj, oto są skutki złego nałogu!

Nazajutrz obałowaj, zajęli się wyszukaniem dzierżawcy, jakoż znalazł się młynarz, co najął chętnie grunna, i wszystko poszło dobrze. Praca rozjaśniła zorane czoło kmięcia i smutek jego żony; przepchali zimę, jak było można, pomogli im do tego chleb d. iada i zapomoga od pana, który otępsnąwszy się nieco z własnej biedy, pośpieszył hojną ręką wesprzeć podupadłych włóścian. Stanowczą jednak ulgą był dla nich powrót syna, który przyniósł im zdrowe ręce, zaszczytne świadectwa i sto talarów zarobione w gościnnych kuźniach.

Radość w chacie Michała odżyła na nowo, a gdy z wiosną cała rodzina i Antoni wyszli na świat Boży, gdy zakwitły gaje i lany, gdy zdrowie, swoboda, i spokój unosiły się w powietrzu jak ptaki radosne, Antoni spojrział w niebo i rzekł;

— Szczęśliwy, kto wytrwa w burzy i doczeka z czystym sercem pogody.

Przed wszystkimi chatami wieśniacy krzatali się wesoło, nadgradzając pracą nadwyreżone mienie, u Wojciecha tylko dzieci odarte tarzały się w piasku.

Michał zakrył oczy, Antoni powiedział;

— Po upadku ducha trudno się dźwignąć; ani pańskie zapomogi, ani praca żony nie pomagają pijacemu. Franciszku! niech ci to będzie nauką w wypadkach, jakie twój ojciec przetrwał.

— Tak jest, odrzekł wieśniak, przetrwałem je, bo byleś moim aniołem stróżem.

Żebrak nie nie odrzekł i w milczeniu wszyscy zasiedli na ławie, patrząc, jak wszystko odżyło na świecie, wszystko... prócz Rózi!

— OKO —

GOŚC ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Czwarta niedziela po Wielkanocy

LEKCJA

z listu św. Jakóba Apostoła, rozdział I., wiersz 17—21.

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakiem początkiem stworzenia jego. Wiecie bracia moi najmilsi! A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, i leniwy ku gniewowi! Bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej. Przeto odrzuciwszy wszelkie plugawstwo, i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

EWANGELJA

u św. Jana rozdział XVI., wiersz 5—14.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Idę do Tego, który Mnie posłał, nikt zaś z was nie pyta Mnie: „Dokąd idziesz”? Ale, że to wam powiedziałem, smutek napelnil serce wasze. Ja zaś prawdę wam mówię: Pożyteczna rzecz dla was, abym odszedł. Albowiem jeśli nie odejdzę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; ale gdy odejdzę, pošlę Go wam. A gdy On przyjdzie, pouczy i przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mianowicie, dlatego, że nie wierzą we Mnie; a o sprawiedliwości, bo Ja odchodzę do Ojca, i już Mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś: gdyż książę tego świata jest już osądzony.

Wiele mam jeszcze wam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy; albowiem nie będzie mówił od Siebie, ale cokolwiek usłyszy, powie; i to, co nastąpi, oznajmi wam. On Mnie uwielbi, gdyż z Mego weźmie, a wam oznajmi.

NAUKA.

„A on Duch św. gdy przyjdzie, mówi Pan, będzie świat karał z grzechu i sprawiedliwości i sądu!” Święty Tomasz z Akwinu wyjaśnia nam te słowa Zbawiciela i mówi, że Duch św. karze człowieka z grzechu, którego unikać powinien, karze go z sprawiedliwości, którą ma pełnić i że wreszcie karze go z sądu, którego ma się obawiać. Grzechu unikać powinien człowiek z wielu względów, szczególnie zaś z powodu trojga złego, które na siebie ściąga; grzech bowiem już tu o niedę przyprowadza człowieka, i sprowadza, jak mówi Pismo św., nieszczęście na narody. Prawdy tej doświadczyli na sobie ludy całe i pojedynczy ludzie. Cóż to bowiem przywidło do upadku najpotężniejsze niegdyś i największe państwa? Co spowodowało upadek Rzymian? Oto grzech, Najmilsi! i z niego płynące zepsucie. Co sprowadziło potop na cały ród ludzki? Oto znów grzech i z grzechu tego jako zaraza szerzące się złe. A cóż to za dni naszych tyle sprowadza nam nędzy i niedoli, tyle smutku, ucisku i placzu? O, nie co innego, jak grzechy nasze, które jako wezbrana woda zalały nas do koła. Spytał się tylko samego siebie, ko-

chany bracie, co ci zaprawia taką goryczą i takim udreczeniem to życie twoje? Co ci zabiera pokój i radość twego sumienia? Co cię spycha w ową niedolę tak przykrą i bolesną, a wyznasz, jeśli głos prawdy nie zamarł w tobie jeszcze, że są to grzechy twoje!

Smutnym i oplakany jest zawsze koniec grzesznych rozkoszników i rozkosznic i dla tego strzeż się i unikaj grzechu!

Dalej Duch św. karze człowieka ze sprawiedliwości, albowiem sprawiedliwość pełnić mamy z trzech względów, raz, że sprawiedliwość napelnia już tu człowieka wielu poclechami i jak mówi psalmista: „Sprawiedliwości Pańskie prawe uweselające serca, przykazanie Pańskie jasne, oświecające oczy, bojaźń Pańska święta, trwająca na wieki wieków” (Psalm 18). Powtóre, że bronil człowieka od śmierci wiecznej, i że wreszcie zapewnia mu żywot wieczny, albowiem „sprawiedliwi! — mówi Pan — wnikdą do żywota wiecznego”.

Sądu wreszcie ostatecznego obawiać się mamy z dwóch przyczyn, raz dla nieublaganej sprawiedliwości Najwyższego Sędziego, a potem dla niezmienności wydanego przezę wyroku!

Duch św. przeto karząc nas z grzechu, z sprawiedliwości i sądu, jest naszym nauczycielem, mistrzem i przewodnikiem do wszystkiego dobrego, albowiem sprowadza duszę naszą na drogę prawą, wskazując, a nawet dając uczyć człowiekowi, że droga grzechu i nieprawości, po której chodził, drogą jest zepsucia i zatracenia.

Mistrzem i przewodnikiem w życiu naszym jest Duch św., poucza nas wszelkiej prawdy przez Kościół nasz święty i wskazuje nam nadto, co czynić mamy, abyśmy się ustrzegli nędzy, którą grzech płodzi, a pełnili dobre, które nam jedna łaska u Boga i wieczną nagrodę. Trzymajmy się więc ręki tego przemożnego nauczyciela naszego przez wszystkie dni doczesnej naszej pielgrzymki, aż się Panu spodoba powołać nas do owych wiecznych pomieszkań, które swoim zgotował i w których z Ojcem i z Duchem św. jeden Pan i Bóg króluję po wszystkie wieki. Amen.

Święty Stanisław Szczepanowski

Uroczystość 8 maja.

Święty Stanisław urodził się dnia 26 lipca 1033 r. we wsi Szczepanowie, niedaleko Bochni, z ojca Wlelislawa i matki Bogny, obojga ludzi, wielkiej pobożności. Ci, nie mając przez lat 30 potomstwa, ślubowali Bogu, że jeśli narodzi im się syn, poświęcą go stanowi duchownemu. Bóg wysłuchał ich prośby.

Stanisław, jako młodzieniec, był niezwykle skromnym, posłusznym i nabożnym. W r. 1050 wysłali go rodzice do Gniezna i Paryża, gdzie oddał się studjom teologicznym. Po 11-letnim pobycie na studjach powrócił do Krakowa, gdzie go biskup Lambert Zula w r. 1066 wyświęcił na kapłana, mianując równocześnie kanonikiem krakowskim.

Po śmierci biskupa Lamberta kapituła obrała świętego Stanisława biskupem krakowskim. Wzbraniał się

świętobliwy mąż przyjąć tę wysoką godność, lecz uległ namowom i prośbom najaczejszych w narodzie. O rządach jego w diecezji pisze Skarga: „Był dla ślepych podpora, dla ubogich pokrzepieniem, dla prześladowanych ucieczką, dla płaczących pociechą“.

W tym samym czasie panował w Polsce król Bolesław Śmiały, który chcąc rozszerzyć granice państwa, przedsięwziął wyprawę na Kijów i podbiwszy go, kilka lat tam bezczynnie pozostawał. Tymczasem w Polsce zbuntował się lud i począł grabić majątki rycerzy i zabierać ich żony. Na wiadomość o tem, rycerze nagłili króla do powrotu, a gdy to nie poskutkowało, zbiegli ukradkiem do domu.

Rozgniewany król, zmuszony powrócić do kraju, mścił się okrutnie na zbiegach i niewiernych żonach. Gdy obok okrucieństwa oddał się rozpustce, do której przywykł w Kijowie, biskup Stanisław zaczął napominać łagodnie króla, przypominając mu gniew Boży, jaki dotknął Sodomę i Gomorę za grzechy przeciwko moralności. Wszystkie napomnienia okazały się jednak bezskuteczne. Bolesław zamiast poprawy, myślał raczej o zemście.

Nabyte w tym czasie przez biskupa wsi Piotrowiny, dało mu powód do prześladowania biskupa z tej przyczyny. Szlachcic Piotr Janiszewski, który wieś biskupowi sprzedał, już nie żył. Bolesław namówił więc synowców zmarłego Janiszewskiego do wniesienia skargi na biskupa o nieprawne posiadanie wsi, przypadającej im prawem spadku. Sąd odbył się niedaleko wsi Piotrowina, a król sam mu przewodniczył: Odwołał się św. Stanisław do świadków, ale ci z bojaźni przed królem odmówili zeznań. Nie mając więc żadnego prawnego dowodu posiadania wsi, św. biskup zapowiedział, że skoro niema świadków na ziemi, będzie ich szukał pod ziemią. Po trzech dniach modlitwy i postu stanął św. biskup nad grobem Stanisława Janiszewskiego i ufny w pomoc Bożą z grobu powstać mu rozkazał.

Natychmiast rozstąpiła się podłoga, opadło wieko trumny i trzyletni trup ku niezmiernemu zdziwieniu i przestraszaniu wszystkich obecnych z grobu powstał. Św. biskup wzięwszy go pod rękę, zaprowadził przed przestraszonego i milczącego króla. Janiszewski potwierdził kupno wsi i potem drugi raz umarł.

Cud ten powstrzymał na jakiś czas nadużycia Bolesława, lecz niedługo, ochłonawszy z wrażenia, rozpoczął na nowo swe okrucieństwa. Św. Stanisław napominał go jeszcze dwa razy, wkońcu zaś widząc, że wszystkie prośby, przekonywania i upomnienia w żart obraca, rzucił klątwę na niego.

Uniesiony gniewem król, postanowił św. biskupa zabić. Dały więc z hucmem rycerstwa do kościoła św. Michała na Skatce, gdzie św. biskup Msze św. odprawiał. Trzy razy zapędzało się rycerstwo do stopni ołtarza, by zadać śmierć biskupowi i trzykrotnie cofnęło się, zgrozą przejęte. Wówczas Bolesław Śmiały wpadł osobliście do kościoła i własną ręką u stóp ołtarza zadał śmierć św. biskupowi. Wywieziono ciało świętego Męczennika przed kościół i tam pochwartowano, ale jak głosi legenda, ciało strzeżone było przez cztery orły. Gdy zjawili się kścieża, znaleźli całe ciało bez śladu blizn, cudownie zrosnięte. Brakowało tylko jednego palca, który ryba w pobliskiej sadzawce połknęła, ale i ten palec cudownie odnaleziono, gdy złowiono rybę, od której światłość była.

Zwłoki zamordowanego biskupa pogrzebiono w kościele na Skatce, skąd w r. 1088 przeniesiono je w uroczystej procesji do katedry wawelskiej.

Pomimo, że wielkie i nadzwyczajne cuda działy się za przyczyną św. Stanisława, nie czyniono przez 166 lat żadnych zabiegów około kanonizacji. Dopiero w r. 1250 biskup krakowski bł. Prandota wysłał delegatów do papieża z prośbą o przeprowadzenie procesu kanonizacyjnego. Całym sercem poparło kanonizację pięciu wybitnych świętych i błogosławionych w wieku 13-tych św. Kinga, św. Jacek, św. Jadwiga, bł. Wincenty Kadłubek, bł. Prandota. Wskutek starań i przeprowadzonego procesu kanonizacyjnego papież Innocenty IV bullą, daną w Assyżu dnia 17 września 1253 r., zatwierdził biskupa Stanisława w poczet świętych, mianując go równocześnie Patronem Polski.

Śmiertelne szczątki św. Stanisława pomieszczone są dzisiaj w środku katedry. Na brązowych, pozłacanych słupach, przyozdobionych taklemitą posągami czterech ewangelistów i ośmiu św. Patronów Polski, unosi się piękna kopuła, pokryta miedzianą łuską, bogato złocona. Na ołtarzu wznosi się olbrzymia srebrna trumna, którą dźwiga czterech kłęczących aniołów. Trumnę wykuł w r. 1671 złotnik Piotr von Rennen, kosztem biskupa Piotra Gembickiego i kapituły wawelskiej. Wewnątrz trumny mieszczą się resztki kości św. Stanisława w złotym relikwiarzu w kształcie armaty, spoczywającej na skrzydłach dwóch orłów.

Zebrek i wieśniacy.

Było w roku 1833. We wsi Płużycach, na drodze pod figurą stał stary zebrek i prosił chleba. Nikt nie wiedział, skąd się wziął, skąd przyszedł; wiadano tylko, że miał białą, jak śnieg brodę, że przyniósł z sobą rękę i nogę roztrzaskaną kulą, smutne, a może zaszczytne zdobycze długiego żywota, starą książkę z pieśniami, torbę pełną okruchów i kilkanaście święconych obrazków.

Zwolna wioska zaznajamiała się z zebrikiem, stąd i zowad rzucano mu czarną kromkę chleba, i nikt nie narzekał na nowego gościa, któremu należało coś ustąpić z swoich własnych potrzeb. Najstalej jednak pamiętało o nim młode, jasnowłose pachole, pasące trzodę na łące. Franek syn kmiecia zamieszkującego chałupę nad traktem pilnował kikunastu owiec swego ojca... Co dzień rankiem wypadła mu droga koło krzyża, znał dobrze tę drogę, tyle razy szedł po niej bosymi nogami, z biczem pod pachą i z wierzbową piszczałką w ręku; znał ten krzyż, tyle razy przed nim zdejmował czapkę i nachylał głowę. Jednego razu szedł zakłopotany, bo mu się owce rozpiezły po gościńcu i zdejmował czapkę, nie patrząc na figurę, kiedy nagle usłyszał z pod niego głos i pobożne powitanie.

Chłopiec poskoczył naprzód, wnet się jednak opamiętał, przystanął i odpowiedział, zobaczywszy siedzącego na ziemi starca z roztrzaskaną ręką i nogą.

Tak się rozpoczęła znajomość Franka z zebrikiem Antonim; odtąd chłopiec codziennie przystawał pod krzyżem, rozmawiał z dziadem, oddawał mu połowę śniadania i zagrawszy na piszczałce, aż się na całej łące rozlegało, pędził za owcami, nie słysząc przestrogi staro;

Ostróżnie, chłopcze, szanuj nogi, widzisz, jak to źle kulawemu zebrikowi.

Jednego dnia Antoni podarował Frankowi przesylny obrazek, u dołu napisane było; Święty Franciszek. Ale chłopiec nie umiał przeczytać napisu; dziadek obiecał wytłumaczyć litery w dzień świąteczny i upominał go, żeby przyszedł na naukę czytania. Dziecię ucieszone podarkiem, pobiegło do

chaty, opowiadając ojcu cuda o siwym dziadzie, co siedzi pod figurą, modli się i rozdaje obrazki. Michał chciał poznać zebra i podziękować mu za zbawienne słowa, jakie nieraz z ust syna słyszał; wyszli więc oba na drogę. Dziecię biegło przodem, prowadząc ojca drożyną wśród dwóch zielonych łąk. Śpiew pobożny i dwa poczeriałe ramiona krzyża wskazywały im miejsce pobytu starca. Siedział na ziemi; drewniana kula i książka z pieśniami leżała przy nim, kawałki chleba, kolaczy i sera powymywane z torcy, bieleły na murawie.

Powitanie było proste.

— Dziadku! mieliście dzisiaj dzień szczęśliwy, rzekł Michał, spoglądając na ser i kolacze; pocziwi ludzie pamiętali o was.

Stary wstrząsnął głową.

— Alboż nie powinni pamiętać o wędrownym dziadzie, co chwilę siadł gościem na ich ziemi? alboż niestusnie dać kilka kłosów temu, co wśród suszy uprasza o deszcz, wśród powodzi o słońce, co jak żywa figura z rozwarłymi ciągle ramionami nad wioską, wola, błaga i śpiewa;

Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie!

Wy śpicie jeszcze, dziad wędrowny już idzie z torbą przez pole, używając je modlitwą jak najrańszą rosą, a kiedy każdy z was spoczywa wieczorem, on ostatni odmawia nad wami: Pod Twoją obronę. Jego oczy ciągle zwrócone do Boga za wami; urodzaj i zdrowie on wyprasza. Nie żałujcie mu więc chleba, którego on, jeśli nie skropił kroplami potu, to też, i na który, jeśli nie dzisiaj niedołączną ręką, to może kiedyś zarobił. Kto wie, czybyście mieli tyle snopów, gdyby ich część nie miała przyjść w ręce ubóstwa.

Michał uczył się w oku, Franus stał milczący. Niewiele zrozumiał ze słów starca, lecz zdziwił go jego uroczysty ton mowy; wreszcie wieśniak wyciągnął ręce do dziada i ściskając go, rzekł:

— O! tak, tak, ubogi jest błogosławieństwem sioła, błogosławieństwem chaty. Dlatego ojcie, proszę cię, nawiedz moje domoswo, pójdz pod moją strzechę spędzić dzień świąteczny; przepisz, jak można, a rano pójdziesz znowu dzwonić na mszę św.

Antoni nie dziękował za gościnę, z uwagą tylko wpatrywał się w twarz wieśniaka i ścisnął w rękę, swą, jak śnieg brodę, po chwili zaś powstał z ziemi i dając ku chacie Michała, gwarzył z Frankiem, skaczącym po miedzy, lub wypytywał kmiecia o dawnych dziedzicach Płużyc, o dawnego plebana, o najstarszych gospodarzy pomarych przed laty.

Wieśniak z zadziwieniem spoglądał na dziada, znającego tak dobrze przeszłość wioski i następnie obsypywał go pytaniami. Nic jednak nie wskórał, stary uśmiechał się smętnie i wstrząsając głową odpowiedział;

— O! tak... człowiek pyta się, żeby wiedział z kogo ma zmówić wieczny odpoczynek.

Przyjemnym wieczornym chłodem zaszli — zwolna przed chatą, gdzie gospodyni sporządzała wieczerzę, śpiewając psalm jakiś i spoglądając na ciemnowłose dziewczętko, kręcące się po izbie.

Powitano gościa wesoło; wnet miska z kluskami stanęła na ławie i rozdano łyżki. Po wieczerzy, siedli wszyscy przed chatą, słuchając nauczających słów starca; gospodarz i gospodyni okazywali cześć dla jego siwych włosów. Franek i Różia, która także dostała święcony obrazek; ciągle się przy nim kręcili; wszystko z chaty wyległo, nawet Kundyś pies domowy położył się przy nogach na trawie.

Odtąd Antoni był codziennym gościem Michałów od czasu do czasu tylko wychodził dzwonić w kościele, użebrać grosz jaki na tańkę i wracał do chaty wieśniaka uczyć czytać Franka, śpiewać psalmy z Michałową, z Michałem mówić o gospodarce, o obowiązkach człowieka i prawie dzieciom cuda o wodzu, co mu było Józef na imię i co utonął gdzieś daleko w rzece zwanej Eistera.

Tak czas uchodził i nieznanie wprowadzał — zmiany w dom Michała. Michał słuchając mądrych rad zebra, coraz ulepszał gospodarstwo i narzędzia, było się poprawiło, w chacie było jakoś milej, pobożniej. Marta wyrabiała piękne płótna, Różia przadła, skakała, śpiewała i rosła jak bławatek w zbożu wśród poważnych zabiegów i trudów rodzicielskich. Franek nie pasł już trzody; wyuczony przez Antoniego, wielu pożytecznych rzeczy, pomagał ojcu w polu i przyuczał się rzemiosła w kuźni. Szybko lata płynęły całopcu; z pacholęcia wyrosł na młodziana, a mając zapal do pracy i stosowne do niej wiadomości z nauk że raka, ukochał go jak drugiego ojca. Na wiosnę Antoni oznajmił Michałowi, że się powinni na czas jakiś z synem rozłączyć, że chłopiec musi nabrać doświadczenia i spróbować sił własnych, wędrując po krajowych kuźniach i zwiedzając gospodarstwa u swoich, jako też i u pobliskich, dobrze gospodarujących kolonistów.

Ani ojciec, ani matka nie śmieli się sprzeciwić starcowi, którego mądrość znali; dożyto więc ze skrzynki węzelek talarów, tłómczek, parę butów, trochę sera i chleba. Antoni przepisał drogę dla młodego wędrownika i całą rodziną wprowadziła go na gościńiec, gdzie u rozstajnych dróg kończy się wioska i tam pożegnano młodzieńca.

Długo smutni rodzice patrzyli za odchodzącym, długo Różia wyrzucała dziadkowi, po co wyprawił jej brata; Antoni uśmiechając się dla pokrycia lzy cniącej oko, brał jej ręce i mówił;

— Zobaczysz go niedługo, zobaczysz.

I znów wszyscy wrócili do dawnej pracy. Zebrek jak przedtem przyjmował chleb od swoich dobroczyńców, nie mówiąc nic o wdzięczności, szczerze tylko pomagał Michałowi, pocieszał kobietę, wyuczał Różię przesłicznych rzeczy. Czasami jednak, kiedy stawiano przed nim pierwszy talerz, spędzał z czoła głęboke wzruszenie i mówił niby ostro;

— Ha! bronilem was, kiedyście byli dziećmi, moja ręka i noga strzaskaną, są tego świadkiem, żywcie mnie teraz; dałem wam moją rękę, dajcież mi za to chleb i łyżkę.

Ale nie zawsze jest cisza i szczęście i pod niską strzechą; często grom, zamiast rzucać się na olbrzymi cąg, co by mu umiał dostać, zgniata kruchą lepiankę, jaskółcze gniazdo, z którego piskieła wypadają na ziemię.

Tak się stało i z Michałem. Pożar spalił mu chatę, zostawił bez dachu i odzienia, bez pluga i stodoły; nie było ziarna do zasiewu ni do łąki, płocienny warsztat Marty spłonął także, został im tylko święcony obrazek, ocalony na piersiach Rózi.

Antoni wytrawny, doświadczony podniósł najpierwszą głowę w nieszczęściu; obejrzał pozostałe ściany, belki, sufit i namówił Michała do sklepienia jakiegobądź dachu nad alkierzem, gdzieby można pomieścić kobiety. Jakoż wieśniak, uznawszy praktyczność tej rady, wziął się ze zbożem sercem do roboty i w kilka dni stanęła izba, w której biedna rodzina znalazła schronienie.

Pożar na jesieni, to prawdziwa klęska na rolnika, którego cała chudoba w stodole; możecie więc